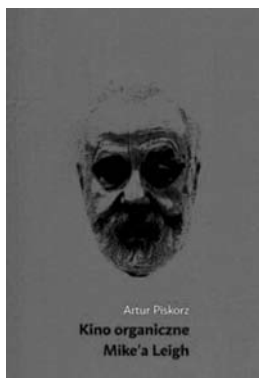


Mike Leigh po raz pierwszy



ANDRZEJ PITRUS

Brytyjski twórca, znany z filmów kinowych, realizacji telewizyjnych oraz teatralnych, jest bez wątpienia jedną z najważniejszych postaci wyspiarskiego kina. Oczywiście pod warunkiem że jest nam bliska perspektywa przezeń przyjęta. Widzom mającym alergię na problematykę społeczną Leigh do gustu nie przypadnie, zirytuje lub po prostu znudzi. Ale mamy tu do czynienia nie tylko z kinem zaangażowanym i osadzonym w kontekstach politycznych, lecz także w pełni samoświadomym. Nie chodzi przy tym jedynie o treść i przesłanie utworów, ale również formę – wynikającą z precyzyjnych założeń i strategii autorskich, a także z niepowtarzalnej metody pracy artysty z ekipą na planie, przede wszystkim z aktorami.

Zaskakujące jest, że książka Artura Piskorza jest pierwszą na polskim rynku pracą poświęconą dokonaniom Brytyjczyka. Kiedyś przymierzał się do realizacji takiego przedsięwzięcia inny krakowski filmoznawca, ale – jak szepnął mi ostatnio na ucho – pomysł porzucił. Ciekawe, czy lektura *Kina organicznego Mike'a Leigha* Artura Piskorza ostatecznie go zniechęci, czy odwrotnie – skłoni do polemik.

Nie jest to kompletna monografia, a być może – pomimo pozorów – w ogóle żadna monografia. Autor ujmuje bowiem dokonania bohatera swojej pracy w sposób aspektowy, chcąc nieco zawęzić perspektywę i uczynić tom łatwiejszym w lekturze, ale także zapewne dążąc do określenia przyjętej perspektywy badawczej. Musimy pamiętać, że na rynku publikacji anglojęzycznych książek o Mike'u Leigh jest kilka. Niestety, niektóre z nich to publikacje sprzed kilkunastu lat, czasem na pograniczu popularnonaukowego wprowadzenia. Z nowych jest wydana dwa lata temu antologia *Devised and Directed by Mike Leigh*, która – mimo ambitnych celów redaktorów – pozostaje tomem zbiorowym z wszelkimi mankamentami takich publikacji, bardzo rzadko dających spójną i kompletną wizję opracowywanego tematu. Jest zatem niby dobrze, ale – gdy przyjrzymy się dostępnej literaturze – nie bardzo dobrze.

Może zatem szkoda, że książka Artura Piskorza ukazała się w języku polskim, a nie po angielsku. Zabrzmiałoby to może niepatriotycznie, ale zakładam, że czytelnicy nasi zainteresowani tematem sięgnęliby po nią tak czy inaczej. Byłoby ich wtedy więcej, bo język polski jakoś popularności na gruncie humanistyki nie zdobywa. Artur Piskorz jest zresztą nie tylko filmoznawcą, ale i anglistą, publikującym niektóre teksty, nawet te wydane w polskich periodykach, w języku Szekspira (na szczęście w nieco nowocześniejszej jego odmianie). Co więcej, perspektywa, którą przyjmuje, jest także do pewnego stopnia anglistyczna. Mimo zaplecza filmoznawczego (potwierzonego udanym doktoratem poświęconym filmom Stanleya Kubricka) autor pozostaje w większym stopniu badaczem kontekstów społecznych,

kulturowych i politycznych niż tekstów samych dzieł. Nie oznacza to oczywiście, że pisze „obok” nich, ale w pewnym sensie podąża za wrażliwością reżysera. Leigh nie traktuje przy tym medium filmowego instrumentalnie, często bardzo starannie dobierając formę do prezentowanych treści. Ważne jest również to, że mamy do czynienia z twórcą zmiennym, który pozostaje wierny pewnemu kręgowi tematycznemu, ale jednocześnie stale eksperymentuje – czasem ocierając się wręcz o rozwiązania z kręgu kina postmodernistycznego, choć przecież, z drugiej strony, do głównego nurtu postmodernizmu bardzo mu daleko.

Artur Piskorz jest nie tylko kulturoznawcą spoglądającym na kino, ale także anglistą zainteresowanym kulturą Wielkiej Brytanii, w tym również samym jej językiem.

I tu warto zwrócić honor – być może jednak publikacja książki w języku polskim ma sens? Artur Piskorz sporo uwagi poświęca temu, w jaki sposób mówią bohaterowie filmów Leigh. Choć angielski jest językiem zdecydowanie bardziej „homogenicznym” niż hiszpański czy niemiecki i nie ma aż tak wielu różnych, często zupełnie do siebie niepodobnych odmian, cechuje go szczególnie podatność na klasowość. Dla Brytyjczyka pewne kwestie są jasne: bardzo łatwo jest określić, z kim mamy do czynienia – wystarczy chwila rozmowy. Najwięksi specjaliści bez trudu są w stanie ustalić „adres” interlokutora, nawet z dokładnością do kilku ulic. Choć tego typu analiz „językoznawczych” Artur Piskorz czytelnikom nie funduje, lektura będzie zapewne pouczająca nawet dla tych, którzy językiem angielskim posługują się dość biegle.

Artur Piskorz postanowił skupić się wyłącznie na filmach kinowych, czasem wspominając o innych realizacjach, ale tylko wtedy, gdy wymaga tego spójność wyводу. To chyba dobra decyzja, bo książka staje się bardziej zwarta i łatwiejsza w odbiorze. Tu warto zresztą podkreślić, że czyta się ją przyjemnie i choć autor podbudowuje swoje rozważania solidną wiedzą i znajomością realiów życia codziennego Wielkiej Brytanii, może ona także trafić do nieakademickiego, ale nieco ambitniejszego odbiorcy.

Trudno się pisze o twórcy żyjącym, który z całą pewnością nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Najnowsze filmy Mike’a Leigh pokazują, że ani nie odcina on kuponów od wcześniejszych sukcesów, ani nie wybiera się na filmową emeryturę. Wspomniana trudność wynika już z samej niemożności przedstawienia sensownego podsumowania. Jest na nie po prostu za wcześnie. I autor *Kina organicznego* niczego takiego w istocie nie proponuje, sugerując raczej, że Mike Leigh jest autorem tworzącym coś na kształt *work in progress*. Choć oczywiście filmy Leigh dzielą się na wybitne, dobre, lepsze i gorsze, to chyba nie ma wśród nich utworu, który nie wnosiłby jakichś nowych rozwiązań. I zwykle udaje się Piskorzowi to uchwycić.

Druga trudność nie wynika już tylko z faktu, że artysta żyje i ma się całkiem dobrze. Problem polega też na konieczności podjęcia decyzji co do sposobu uporządkowania materiału. Kiedy filmów jest – jak w przypadku np. Ingmara Bergmana – ponad czterdzieści, perspektywa „problemowa” wydaje się bardzo kusząca. Rozprawa omawiająca wszystkie dzieła po kolei rozrosłaby się bowiem do monstrualnych rozmiarów i stanęła na jednej półce obok wielu niestrawnych „cegieł”, których tytułów, jak również nazwisk ich autorów, nie przytaczam tu łaskawie. W wypadku Mike’a Leigh ta decyzja nie była już oczywista. Reżyser, choć nie na-

leży do leniuchów kręcących filmy co dziesięć lat, nie jest także Woodym Allenem (i chwala mu za to). Od początku lat 70. zrealizował dwanaście filmów – bardzo różnych, ale – jeszcze raz podkreślam – mających czytelny wspólny mianownik pozwalający na sprobematyzowanie dorobku. Artur Piskorz zdecydował się jednak na inne rozwiązanie, mające – że zacytuję klasyka – „plusy dodatnie i plusy ujemne”. *Kino organiczne Mike’a Leigh* napisane zostało „po bożemu”. Wszystko jest poukładane chronologicznie, a poszczególne rozdziały opowiadają o kolejnych filmach z dorobku Brytyjczyka.

Plusy dodatnie najpierw. Każdą tego typu książkę można czytać na dwa sposoby: od deski do deski, ale także wybierając poszczególne rozdziały. Oczywiście ta druga lektura będzie na swój sposób uboższa, bo zdecydowanie mamy tu do czynienia z książką, a nie zbiorem artykułów jednego autora na jeden temat. Nadal jednak taka strategia pozostaje możliwa i będzie jedynie wymagała okazjonalnego kartkowania tomu w poszukiwaniu wcześniej omówionych tropów. Ja jednak cenię sobie również możliwość wykorzystania prac naukowych w stylu Julia Cortázara: często bowiem chcemy po prostu skonfrontować własne doświadczenie z opinią eksperta, a przecież filmy jednego twórcy oglądamy zazwyczaj w pewnym odstepie czasu. Plusy ujemne? Też są. A jakże. Strategia przyjęta przez Artura Piskorza sprzyja powtórzeniom, przy czym nie muszą one wynikać z niedostatków warsztatu autora. Czasem nie da się ich uniknąć bez narażania się na utratę spójności wywodu w skali mikro. W *Kinie organicznym* nie mamy wrażenia, że autor pisze wciąż o tym samym, ale ten mankament w pewnym stopniu jest zauważalny, zwłaszcza – może to subiektywne wrażenie – we fragmentach poświęconych filmom nieco mniej udanym. Te najlepsze niejako same niosą autora, sprawiając, że analizy i interpretacje wydają się ciekawsze i bardziej błyskotliwe. Można też odnieść wrażenie pewnego zmęczenia pod koniec książki, ale być może wynika to nie z braku pomysłów autora, ale z nieco słabszego – to ponownie moje subiektywne zdanie – okresu dla samego Mike’a Leigh.

Z najnowszych prac cenię najwyżej *Kolejny rok*, inne mniej. Zaskoczył mnie *Pan Turner*, bo to – na pozór – film całkowicie nieprzystający do wcześniej wykreowanego wizerunku Leigh. Przez pewien czas po projekcji starałem się jednak wpisać ten utwór w spójną uprzednio całość. Udało mi się to tylko do pewnego stopnia i tu – przyznam szczerze – liczyłem na Artura Piskorza, który jednak nie do końca poszedł tym tropem.

Gdy się pisze o aktywnym twórcy, często powstaje pokusa „zaprzyjaźnienia się” z nim. Efekty bywają różne, bo niektórzy twórcy nie chcą się spotykać z akademikami, uważając ich – najczęściej słusznie – za pozbawionych wrażliwości nudziarzy. Inni spotykają się chętnie, ale opowiadają niezbyt potrzebne anegdoty i sami siebie noszą na rękach. Czasem zależy to od samego twórcy, kiedy indziej chyba także od akademika i jego zdolności nawiązywania sensownego dialogu z artystami.

Artur Piskorz nie jest stały w uczuciach. Nie tyle zmienny, ile poligamiczny. Jego, niewydany niestety drukiem w całości, doktorat był poświęcony Stanleyowi Kubrickowi. Teraz flirtuje z Leigh, utraciwszy nadzieję na kolejne arcydzieła autora *Odysei kosmicznej*. Z Kubrickiem nie udało mu się spotkać, a rozprawę obronił po jego śmierci. Jednak krakowski autor został przyjęty do „rodziny” twórcy *Mechanicznej pomarańczy* (a nawet podobno zjadł angielskie śniadanie przy stole, który

z planu *Lśnienia* wypożyczyła małżonka mistrza), co zaowocowało nie tylko sympatycznymi prywatnymi kontaktami, ale i następnymi publikowanymi pracami – od wywiadów, po studia uzupełniające rozprawę. Nie wiem, czy Mike Leigh ma świadomość, jaki charakter mają relacje Artura Piskorza z najbliższymi współpracownikami Kubricka, ale także on dopuścił naukowca z Grodu Kraka do siebie i wyczerpująco odpowiadał na jego pytania.

Uważam, że w tym wypadku kontakt ten był więcej niż cenny, zwłaszcza że autor *Kina organicznego* nie upadł przed prawdopodobnie podziwianym przez siebie mistrzem na kolana. Dostrzegł zapewne delikatny rys megalomanii w wypowiedziach artysty, zdecydowanie nie lubiącego krytyków wytykających mu mankamenty niektórych dzieł, ale zrobił z nich właściwy użytek. A Leigh potrafi ciekawie mówić o sobie, co – jak wiadomo – regułą nie jest. W bibliografii książki, która nie jest może bardzo obszerna, ale zawiera wszystkie pozycje potrzebne do jej napisania, znajdziemy sporo tekstów publicystycznych. Ich obecność okazuje się jak najbardziej uzasadniona, choć rozprawa nie jest poświęcona krytycznej recepcji Leigh. Od tego tropu nie da się jednak całkiem uciec – Leigh komentuje rzeczywistość społeczną i niejako automatycznie staje się jej częścią. O filmach na przykład Reygadasa można rozprawiać w oderwaniu od „tu i teraz”, a w wypadku Leigh jest jednak zupełnie inaczej. Z wszystkich tych elementów – wypowiedzi artysty, głosów krytyki, a także własnych analiz kontekstowych – Artur Piskorz tworzy interesującą, choć nie do końca równą całość.

Nie jest zadaniem recenzenta szczegółowe omawianie wszystkich rozdziałów i tworzenie „bryku” mogącego zastąpić lekturę oryginału. Pozwolę sobie więc tylko na uwagę na temat jednego rozdziału, mającego w pewnym sensie reprezentować strategię, którą rozpoznamy również w pozostałych. Podejście Artura Piskorza nie jest klasycznie aspektowe (choć do pewnego stopnia takim pozostaje). Wszystkie rozdziały książki mają dać ogólne wyobrażenie o poszczególnych dziełach, ale jednocześnie zawsze pojawia się w nich element wysuwający się na pierwszy plan. We fragmentach poświęconych *Sekretom i kłamstwom* – to mój ulubiony film Leigh, stąd wybór – tym tropem jest kwestia tożsamości. Wybór i właściwy, i jednocześnie nieco zbyt oczywisty. Wątek ten jest bowiem podany widzowi niejako „na talerzu”, co podkreśla otwierający rozdział cytat z wypowiedzi samego reżysera, który – co mniej istotne – wyraża frustrację spowodowaną nieotrzymaniem żadnego Oscara (mimo bodaj pięciu nominacji), ale także celnie tłumaczy popularność filmu wynikającą właśnie z podjęcia gorącego tematu tożsamości.

W *Sekretach i kłamstwach* tożsamość ma wiele twarzy. Głównym wątkiem fabularnym jest tu bowiem rozpoznanie własnych biologicznych korzeni, na które nakładają się kwestie rasowe oraz klasowe. To motywy same w sobie ekscytujące, a Leigh łączy je w niebanalny, efektowny i głęboko poruszający sposób. Mnie jednak intryguje w filmie Leigh trop zmarginalizowany przez Artura Piskorza. *Sekrety i kłamstwa* są bowiem klasycznym filmem metody, którą można tu pokazać w sposób bardzo precyzyjny.

Autor *Kina organicznego* wie o tym doskonale i podkreśla *expressis verbis*, że niezwykła zdolność docierania do sedna rzeczywistości wynika właśnie z bardzo specyficznego podejścia do procesu twórczego, stojącego w całkowitej opozycji do strategii kina dominującego nurtu. O tym, jak wygląda metoda pracy z aktorami, możemy przeczytać już we wstępie, ale dla mnie to analiza i interpretacja *Sekretów*

i kłamstw byłaby idealnym miejscem, by detalicznie pokazać wspomniany proces w działaniu. Film ten w największym stopniu dokonuje wtopienia metody w tkankę dzieła, czy też – inaczej rzecz ujmując – problematyzuje strategie twórcze. W warstwie fabularnej mówi o nieświadomości i traumie odkrywania własnego ja, realizując ten scenariusz z aktorami – w osobliwym i przejmującym performansie.

Podsumowując – nie zawsze znajduję w książce Artura Piskorza to, czego bym się spodziewał. Ale to może i dobrze, bo w końcu to on jest autorem, a ja czytelnikiem. Cóż, najgorsi są czytelnicy, którzy sami piszą, zwłaszcza wtedy, gdy temat dzieła jest im bliski.

To bardzo dobrze, że książka o Leigh w końcu powstała. Choć trzeba dyskutować z autorem i upominać się o uwzględnienie innych perspektyw interpretacyjnych, nie można odmówić jej spójności. Odkładam czerwony jak moja marksistowska dusza tom na półkę, wiedząc, że sięgnę po niego jeszcze parę razy w życiu. Zachęcam też innych do czytania, nawet jeśli mają Państwo serca z prawej strony.

ANDRZEJ PITRUS

Artur Piskorz, *Kino organiczne Mike'a Leigh*, Wydawnictwo Libron – Filip Lohner, Kraków 2016.